

Dnia 9.12.2010 r.

Do Mikołowa dotarłem oblodzoną drogą prowadzącą przez lasy kobiórskie i gdyby nie napęd na obie osie byłoby ciężko.

Po pięciu nerwowo wypalonych papierosach znalazłem mikołowski przybytek kultury .

Zdążyłem ale jak się okazało niepotrzebnie.

Tablica ,bodajże mosiężna na ścianie narożnej kamienicy oznajmia, że to właśnie w tym budynku działały się rzeczy , których świadkami byli nieliczni. Tu mieszkał poeta. Poeta niestworzony .

Wydawało mi się, że cała ulica pachnie alkoholem. Może to zapach knajpy znajdującej się po drugiej stronie deptaka, tej sławnej knajpy przez której szyby lecieli poeci i świadkowie.

Zatęchniona klatka schodowa prowadzi na piętro gdzie na drzwiach wisi krótka informacja, że tu należy wejść.

Dobry wieczór.

Dobry wieczór- odpowiedział ktoś niewidoczny . Nie da się zamknąć? , coś się zepsuło chyba , zostaw, zostaw uchylone.

Przechodzę krótkim korytarzem , wchodzę do pomieszczenia przypominającego biuro.

Na fotelach siedzi dwóch lub trzech młodych i ruda laseczka- około 22 lata.

Cześć,

cześć,

bla bla bla....

Na konkurs?

Tak

Tam na stole jest lista, trzeba się wpisać.

Stół syto zastawiony różnej maści książkami poetyckimi i nie tylko. Większość wydana przez Instytut Mikołowski oczywiście. Jest i lista. Wygląda na to , że jestem drugi. Nazwisko, imię, tytuł wiersza , parafka.

Przypadkiem w czasie kiedy wpisuję się na listę i myślę , który tytuł napisać, słyszę rozmowę.

Aaaaaa , no dobry wieczór kochana aaa.

Aaaa, cześć, dobry wieczór.

Gratuluję, słyszałam ,że zostałeś radną. Ach gratuluję.

AAA tam radna –bezradna. Nieskromy, cichy śmiech.

Wtrąciłem się.

Proszę Pani, nie wolno tak mówić. Uśmiech.

Ach tam, radna bezradna - nastąpiło powtórzenie.

Wiesz kochana , mój przyjaciel POETA !...

To już nie te czasy...

Zaczęły pękać kapsle zielonych puszek, a powietrze stało się gęstsze od dymu z papierosów i jednej fajki.

Na początek po około dwudziestu minutach opóźnienia na środek wychodzi Maciek Melecki - dyrektor IM , wita wszystkich , przedstawia kogoś kto dopiero co , specjalnie na tą okazję przyleciał z Anglii by poprowadzić spotkanie. Nazwiska nie pamiętam. Wybaczcie moją ignorancję.

Jeśli ktoś zechce , mogę opisać wygląd zewnętrzny. Dodam ,że był wyluzowany, a na koszulce miał reklamę jakiegoś radia.

Ponieważ turniej był połączony z promocją dwóch książek poetyckich , Maciek zapowiedział- patrząc uważnie na obu autorów- że zacznie Marcin.

Marcin Bies i jego tomik Funkcje faktyczne.

Marcin jako młody człowiek, rocznik 82' przeleciał kilka wierszy w jednostajnym rytmie tak samo kończąc jak i zaczynając kolejny wiersz.

Brawa.

Szczere.

Pomyślałem, że to za tą szybkość, przecież tomiki dziś są za darmo to zawsze można przeczytać później. Zapomniałem dodać, że siedziałem obok pani poetki radnej-bezradnej, która próbowała się wykazać wiedzą i uświadomić mnie i kolegę, że tam oto tam jest ta knajpa.... słynna knajpa. Ja wiedziałem.

Kolega w świeżo wyprasowanej koszulce w kratkę stwierdził, że nie wie. Spłoszył się zachowując się jakby nie wiedział co tu robi. Widać było jego stres i dezorientację. Grzeczny, młody, ambitny, wyprasowany. Pani wskazywała na ludzi tłumacząc kto jest kim. Najciekawszy i najspokojniejszy był chyba pan, który miał przyjemność zagrać w filmie wiecznie pijanego poetę Wojaczka.

Teraz zapowiedziany został Juror konkursu Paweł Szydeł, naczelny pisma „Pobocza”. Paweł wydaje się sympatyczny. Taki też jest, a jego tomik nosi dobrze rokujący tytuł „Niewielki wybór”.

Zaczyna się od wiersza, który nie był przewidziany do czytania i nie znajduje się w książce.

W czasie odczytu jeden z przybyłych na konkurs, łysy jak ja, zasypia.

Paweł męczy się, zdejmując okulary. Myśli sobie „ale mnie suszy” ale czyta niezmordowany próbując poprawnie pokorzyć literki. Jest jeszcze optymistycznie nastawiony.

Krótką mową i kolejny wiersz z zapowiedzią dwóch kolejnych bo stanowią jakby całość.

Coraz ciężiej, duszno, parno, wolniej, łyk odrdzewiacza, mozolniej, ociężale, tuwimowsko, uffff, ufffff. Dyszy i sapie.

W drzwiach staje dyrektor, patrzy niecierpliwie, myśli, obserwuje, flesze, flesze, kadry.

Błyski w obliczu zbliżającego się kaca.

Jestem na prawie wszystkich zdjęciach z racji tego, że usiadłem obok radnej sympatycznej poetki bezradnej.

Koniec.

Nie, nie, zaraz, nie mogę jeszcze pojechać, przecież turniej.

Potwierdził to szybko dyrektor Instytutu.

Szybka fajka i zaczynamy.

Pierwszy z listy napisał usprawiedliwienie. Musiał szybko iść do domu... Hmmmm. Zastanówmy się.

Ale i tak do tego nie dojdziemy jaki był powód, ja się tylko mogę domyślać.

Teraz ja. Wychodząc musiałem przeliterować swoje nazwisko i tytuł wiersza. Czyżbym popełnił wpis nieczytelny?

Recytacja, brawa, kolejna była dziewczyna, potem inny poeta, poetka, poetka, nie pamiętam.

Bez Jacka, który musiał natychmiastowo wrócić do domu było nas aż dziesięciu poetów i nikt się nie dziwił dlaczego tak dużo.

Dwieście pięćdziesiąt złotych polskich i teczkę z wierszem Wojaczka wygrała moja imienniczka Mirosława (chyba) i jej wiersz dedykowany Mironowi Białoszewskiemu. Decyzja padła w jednej sekundzie po zakończeniu recytacji ostatniego konkursowego wiersza.

Dziękuję, dobranoc.

Żegnając się, po zdobyciu oczywiście bezcennych wpisów w autorskie tomiki, zacząłem oddychać.

Śnieg padał grubymi płatkami.

Rozbieżne myśli, cisza, czy ja się z tym zgadzam? A może to ta kamienica, może to był scenariusz, może to miało oddać ducha tego miejsca i człowieka do którego ono należało.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miros, dodano 19.12.2010 12:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.